Rok IV Środa 4 lipca 1934 r. Nr. 167

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Hitler sprzedał Francji swoje oddziały szturmowe

Na ulicach Monachjum grają armaty

LONDYN 3. 7. Prasa angielska bardziej zdecydowanie ocenia dziś wydarzenia niemieckie.

„Daily Herald“ twierdzi, że Hitler sprzedał Francji swoje oddziały szturmowe za cenę ustępstw w zakresie dozbrojenia się Niemiec. Dziennik wymienia Ribbentropa jako tego, który ubił targ z Barthou i oświadcza: wobec tego tym. którzy prowadził konszachty z obcem mocarstwem, był sam Hitler?

Wiedeń, 3. 7. (tel. wł.) Według wiadomości, nadeszłych do Wieddnia i opowiadań podróżnych w Austrji, słyszano na granicy odgłosy strzałów armatnich, dochodzących spod Monachjum. W okolicy stolicy Bawarji musiały rozegrać się jakieś walki. Podobno połączenie Bawarji z Berlinem jest przerwane.

Według londyńskich wiadomośc, popularny wśród szturmowców ks. Au-Wi, syn ekskajzera, dowódca oddziału szturmowego, został zastrzelony po powrocie od swego ojca z Doorn. Inne źródła podają, że ks. August Wilhelm przesłuchiwany był osobiście przez Goeringa i w wyniku swoich zeznań pozostawiony został na wolności.

Kronprinz miał według prasy angielskiej uciec do Danji, gdzie znajduje się około 100 zbiegów z Niemiec. Źródła duńskie natomiast twierdzą, że b. Kronpriz przebywa w Berlinie i znajduje się na wolności.

W pałacu ekskaisera w Doorn na wieść o śmierci gen. Schleichera wywieszono czarną chorągiew na znak żałoby. Wilhelm II utrzymywał ścisły kontakt z oficerami Reichswehry, w pałacu jego częstymi gośćmi byli zarówno Schleicher jak i inni generałowie niemieccy. Otoczenie ekskaisera oczekuje iż w jesieni, a najpóźniej w początku pzyszłego roku ogłoszona będzie w Niemczech dyktatura wojskowa, a wówczas Wilhelm II powróci do Niemiec.

(Dalszy ciąg na stronie 3.)

UDANA OPERACJA NA STATKU.

Owacja na cześć chirurga.

Pisma angielskie opowiadają o jedynej w swoim rodzaju operacji, dokonanej niedawno przez znanego angielskiego chirurga Herberta Barkera.

Słynny lekarz został nagle wezwany do jednego z miast, położonych na wyspie, dokąd miał podążyć okrętem. Już się szykował do podróży, gdy przyszła doń chora, uskarżając się na

straszliwe bóle w plecach.

Nie mogąc odmówić pomocy lekarskiej, Barker zbadał pacjentkę i po postawieniu djagnozy, skonstatował, że w danym wypadku należy dokonać operacji, którą nawet uważał

za niezbyt poważną.

Mimo to, nie miał czasu na wyświadczenie chorej usługi, gdyż parostatek miał za chwilę odejść, a obecność Barkera u łoża innego pacjenta była konieczna.

Wzruszony łzami i cierpieniami przygodnej pacjentki, słynny chirurg nie namyślając się długo, zabrał ją z sobą na statek, gdzie podczas podróży dokonał

zabiegu chirurgicznego.

Cała operacja odbyła się w kajucie, z zastosowaniem miejscowego znieczulenia, i trwała zaledwie parę minut. Zabieg udał się znakomicie, i uszczęśliwiona niewiasta odrazu odczuła ulgę, pozbawiwszy się przykrych dolegliwości.

Pasażerowie i załoga owacyjnie żegnali pomysłowego chirurga, który, wysiadłszy ze statku, udał się do chorego, aby mu również ulżyć w jego cierpieniach.

J. K.

Niemcy ograbili ich do centa za dostarczoną benzynę

Adamowicze lecą do Częstochowy.

Warszawa, 3. VII (tel. wł.) Dzisiaj po śniadaniu Adamowiczowie niezadowoleni z rozdziału poprosili, aby dano im wspólny pokój.

W południe przenieśli się do niewielkiego apartamentu nr. 164 na Komendę Miasta.

— **Przylecieliśmy dosłownie z trzema centami amerykańskiemi w kieszeni** — mówi Józef Adamowicz, wyciągając z kieszeni trzy miedziaki. — Gdy startowaliśmy z Ameryki, mieliśmy 15 dolarów. Te 15 dolarów zabrali nam Niemcy, pięć za wysłanie depeszy do Polski. 10 za dostarczenie benzyny. Liczyli nam galon benzyny, t. zn. 4 i pół litra po dolarze, gdy tymczasem w Ameryce płacimy za taką samą ilość wszystkiego 30 centów.

Tłumaczyli się, że muszą doliczyć koszty transportu benzyny samochodem od stacji benzynowei do miejsca naszego lądowania.

Bracia nie tają zupełnie, że z znajdują się w dość trudnych warunkach. Wszystkie swoje oszczędności cały swój majątek włożyli w organizację lotu. Zmuszeni nawet byli sprzedać swoją fabrykę wody sodowej, aby uzyskać płynny kapitał. Samolot ich pierwszem piętrze Hotelu Europejskiego, składającego się z salonu, sypialni i łazienki. Pokoje te umeblowane złotemi „ludwikami“ z czerwonem wybiciem są dwuokienne i wychodzą na kosztował 22.000 dolarów, z czego jeszcze 1.400 dolarów winni są zakładom „Pellanca“.

Dług ten spłacić muszą do dnia 1 sierpnia. Szybko przytem muszą się postarać o pieniądze, bowiem amerykanie są bardzo bezwzględni i marzyć nawet nie można o sprolongowaniu tej raty. Umowa przytem, którą musieli podpisać z „Bellancą“ jest bardzo ciężką. Bezwzględni amerykanie zagwarantowali sobie w razie nezapłacenia jakiejkolwiek raty zabranie spowrotem całego samolotu, bez jakiegokolwiek odszkodowania za już zapłacone raty.

Dużo pieniędzy pochłonęły również przygotowania do lotu. W zeszłym roku wskutek wypadku w Harbour Grace musieli zapłacić 3.000 dolarów za reperację maszyny. Paręset dolarów kosztował ich również kurs w szkole nawigacyjnej, w której przebywali trzy miesiące, ucząc się ślepego latania i nawigacji nadoceanicznej.

Dość kosztowne jest przytem latanie w Ameryce. Godzina lotu kosztuje braci 7 dolarów 40 centów licząc jedynie zużycie benzyny, oliwy i motoru. Co 20 godzin lotu motor musi być przejrzany, za co fabryka pobiera 20 dolarów.

Jutro przewidywane jest złożenie wieńców na grobie pierwszego polskiego lotnika transatlantyckiego mjr. Ludwika Idzikowskiego i pod pomnikem poległych lotników na pl. Unji Lubelskiej.

Po zakończeniu przyjęć oficjalnych Adamowicze zamierzają natychmiast wystartować do Częstochowy, na Jasnej Górze podziękować Matce Boskiej za szczęśśliwy przelot oceanu. Z Częstochowy mają odwiedzić Kraków, Lwów, a następnie rodzinne Wilno.

Do Czytelników!

Chcąc zapewnić naszym P.T. Czytelnikom jak największe korzyści, weszliśmy obecnie w porozumienie z Poznańsko-Warszawskiem Towarzystwem Ubezpieczeń S. A. i odtąd każdy nasz Abonent, opłacający prenumeratę zgóry, będzie równocześnie ubezpieczony od nieszczęśliwego wypadku na kwotę

zł. 2000

Również i w razie śmierci, będącej następstwem wypadku, otrzymają rodziny naszych P. T. Abonentów kwotę

zł. 2000

Mimo, że stawki tego ubezpieczenia są bardzo wysokie, cena prenumeraty pozostaje niezmieniona i wynosi z dostawą „Nowego Czasu“ do domu tylko

zł. 2.50

Liczymy, że sympatycy „Nowego Czasu“ odpowiedzą na nasze wysiłki jak najszerszem poparciem i odpowiednio rozpropagują zalety naszego pisma, które zastępuje interesy świata pracy i jest organem niezależnym, bezpartyjnym, pośród swoich znajomych i przyjaciół i zapoznają ich z wszelkimi korzyściami, jakie abonowanie „Nowego Czasu“ zapewnia bez żadnych dodatkowych kosztów.

Wydawnictwo „NOWY CZAS“

Ojciec 5-ga dzieci

zabił pałką brata.

Rzeszów, 4 lipca.

Do władz tut. wpłynęło doniesienie o strasznej zbrodni bratobójstwa, dokonanej w gminie Sarzynie w powiecie łańcuckim na tle sporu o dziedzictwo. W gminie tej mieszkali w jednej izbie odziedziczonym po ojcu domu, rolnik Leon Turosz, liczący lat 50, ze swą 40-letnią żoną Katarzyną i 5-ciorgiem nieletnich dzieci, oraz z 34 letnim bratem Markiem Turoszem. Między braćmi panowały od dłuższego czasu swary i kłótnie

na tle dziedzictwa.

Spowodu awantur bracia odgrażali się wzajemnie podpaleniem i zabójstwem.

Leon Turosz już od roku nosił się ze zamiarem sprzątnięcia ze świata brata Marka. Zamiar ten urzeczywistnił obecnie. Gdy mianowicie Marek położył się na spoczynek i twardo zasnął, Leon grubą pałką począł okładać śpiącego, tak, że mu

załamał czaszkę i prawą szczękę.

Zbudzone jękiem wujka dzieci wyniosły się z żoną z domu. Leon zaś zabrał dogorywającego Marka do sąsiedniej komory, gdzie ostrą siekierą dobił. Po dokonanem morderstwie zbrodniarz zmył ślady krwi i zawinąwszy trupa w płachtę wyniósł go przy pomocy żony do lasu ordynacji łańcuckiej i tu w gęstwinie, odległej o 2 km. od swego domu pogrzebał w pozycji siedzącej a miejsce to

zamaskował trawą i chwastami.

W tydzień później brat Turoszów 45 letni Wojciech, zgłosił na policji w Rudzie zaginięcie swego brata Marka, podając równocześnie, że zniknięcie to jest wynikiem zbrodni, dokonanej przez starszego brata Leona przy współudziale żony. Gdy mianowicie pod nieobecność Leona wypytywał jego dzieci co się stało z ich stryjem, 4-letni syn zbrodniarza wyjawił mu straszną prawdę. Fakt ten potwierdziła 5-letnia córeczka Leona.

Naskutek tych informacyj posterunkowy PP. w Rudzie zorganizował oddział z chłopów i razem przeszukali okoliczne lasy. W gęstwinie natknęli

na wystającą rękę ludzką.

W wyniku dalszych poszukiwań wydobyli zmasakrowane zwłoki ś. p. Marka Turosza. Gdy mordercę sprowadzono przed zwłoki, Leon rzucił się na trupa brata i całując go, zawołał: „Kochany bracie, kto ci to tak zrobił“.

Dopiero po długich indagacjach Leon Turosz przyznał się wreszcie do czynu, podając, że zabił brata pałką, a dobił siekierą w uniesieniu. Żona Katarzyna wymawia się, że w dokonaniu zbrodni udziału nie brała. Zbrodniczą parę aresztowano i odstawiono do sądu grodzkiego w Leżajsku, skąd zostaną oddani sądowi okręgowemu w Rzeszowie.

Młodzieniec i panienka nie mogą siedzieć obok siebie na trawie.

Jak wiadomo, we współczesnych Niemczech zabronione są zbyt swobodne kostjumy kąpielowe. Wiadomo również, że w niektórych szczególnie purytańskich Stanach Ameryki nad zachowaniem przyzwoitości na plażach starannie

czuwają specjalni dozorcy,

którzy w razie potrzeby mierzą nawet przy pomocy centymetra, czy kostjum kąpielowy nie jest czasem krótszy, niż pozwalają przepisy.

Ale jak się okazuje — najbardziej surowe przepisy co do kąpieli istnieją nie w Niemczech lub w Ameryce, lecz w Holandji. Tak np. wykroczeniem przeciwko przepisom jest tam wspólną kąpiel w morzu lub rzece, choćby nawet w kostjumach i to nie tylko osób nieznajomych odmiennej płci, ale nawet małżeństw. Szanujący się Holender, zbliżając się do morza, winien rozstać się z kobiecemi członkami swej rodziny i oddalić się od nich na pewną odległość, aby nie obrazić moralności publicznej.

Ale nietylko kąpiących się prześladują surowe przepisy holenderskie. Jeszcze gorzej dostaje się zakochanym parkom, które dosłownie nie mogą ani stać ani usiąść, ani odpocząć bez obawy poniesienia kary za niemoralność. Zgodnie z postanowieniem policyjnem, młodzieniec i panienka nie mają prawa siedzieć obok siebie na trawie

podczas wycieczki za miasto.

Młodzież holenderska musi mieć bardzo gorący temperament, jeśli policja nie dowierza jej do tego stopnia. Spacerująca para może siąść na trawie tylko w tym wypadku, jeśli na każde żądanie policji może stwierdzić dokumentem swe bliskie pokrewieństwo.

Wogóle ojcowskie kłopoty policji holenderskiej dochodzą czasami do absurdu. Tak np. w ostatnich dniach na ulicy w Rotterdamie policjant zatrzymał i na miejscu obłożył karą pewnego przechodnia. — Przestępstwo jego polegało: na tem, że w klapie jego marynarki pysznił się czerwony tulipan. Policjant uznał noszenie czerwonego tulipana za objaw przekroczeń komunistycznych i niezwłocznie ukarał rzekomego rewolucjonistę.

Niedziela jest w Holandji najbardziej ponurym dniem tygodnia. Miasta wyglądają jak zamarłe, wszystkie sklepy są zamknięte. A jednak zręczni handlowcy potrafią pomimo wszystko obejść surowe przepisy, skazujące ich na bezczynność niedzielną. Wszędzie, gdzie tylko się dało, postawili na ulicy automaty. Za wrzuceniem odpowiedniej monety można w tych automatach dostać wszystko, o czem się zamarzy, zaczynając

od szklanki wody,

a skończywszy na obiedzie z sześciu dań. W ten sposób jedyną niedzielną rozrywką Holendrów stało się obchodzenie ulicznych automatów.

Uprzejmy portjer.

Przygoda prezydenta Doumergue.

O prezydencie Doumergue, który jest zapalonym turystą, opowiadają sobie — jeżeli nie prawdziwą — to w każdym razie zabawną anegdotę. Podczas swojego pobytu w Tournefeuille prezydent Doumergue na jednej z samotnych wycieczek został zaskoczony

przez ulewny deszcz.

Celem schronienia się przed ulewą pobiegł szybko przed wielki budynek, który ujrzał wpobliżu. Chwycił za dzwonek i zaczął szarpać nim gwałtownie. Gdy usłyszał zbliżające się kroki zawołał głośno:

— Otwierać tam szybko, jestem prezydent Doumergue.

Odźwierny otworzył bramę i odpowiedział z najuprzejmiejszym w świecie uśmiechem:

— Proszę bardzo, niech pan wejdzie, panie prezydencie. Prezydent republiki i wszyscy ministrowie już się tutaj znajdują.

Jak się okazało, Doumergue zapukał do drzwi zakładu dla obłąkanych, a dozorca sądził, iż ma do czynienia z warjatem.

Zwolennicy rakiet.



Zawodom tennisowym w Wimbledon przypatruje się z zainteresowaniem ks. Julianna holenderska i angielski ks. Jerzy, (w 1 rzędzie)

Student politechniki przemytnikiem.

Cenna zawartość walizy.

Wieluń, 4 7. (Od wł. kor.) Ubiegłej nocy, na stacji kolejowej w Wieluniu straż graniczna zatrzymała jadącą od strony Strojca, gminy Praszka, furmankę, na której oprócz woźnicy-wieśniaka znajdowało się

dwóch osobników.

W czasie przeprowadzania rewizji strażnicy znaleźli w sianie na wozie walizkę, a w niej 28 tuzinów platerowanych noży, 28 tuzinów widelcy, oraz 30 pierwszorzędnej jakości brzytew. Wszystko to było pochodzenia niemieckiego. Właścicielem walizki z przemytem był jeden z jadących, notoryczny przemytnik Nusem Lewkowicz, właściciel nieruchomości w Wieluniu, przy ulicy Ogrodowej.

Drugi z jadących był pomocnikiem Lewkowicza przy szwarcowaniu przemytu. Pomocnikiem tym okazał się student politechniki Jakób Dawidowicz, syn właściciela sklepu galanteryjnego w Wieluniu przy Placu Legjonów 15.

Cały przemyt skonfiskowano, zaś Lewkowicza i Dawidowicza pociągnięto do surowej odpowiedzialności karnej.

Postrach nieletnich dziewcząt.

Kaliski „Sinobrody“ za kratkami.

Zboczeniec grasował w kilku powiatach.

Kalisz, 4 7. Władze śledcze aresztowały naskutek licznych meldunków 28-letniego zboczeńca, który dokonywał gwałtów na nieletnich dziewczętach.

Kaliski „Sinobrody“ grasował na terenie kilku powiatów i poszukiwany był przez policję śledczą. Aresztowany przedstawił legitymację na imię Józefa Krzewińskiego, zamieszkałego w Ostrowie kaliskim. Okazało się jednak, że znany on był na innych terenach pod wieloma nazwiskami, jako to Nowakowskiego, Walczaka, Urbańskiego i Krzyweńskiego — angażował rzekomo do służby młode kilkunastoletnie dziewczęta, które potem zwabiał do lasu i tam dopuszczał się na bezbronnych gwałtu.

Na terenie powiatu kaliskiego zboczeniec uwiódł w ten sposób cztery dziewczyny wiejskie w wieku od 12 do 15 lat. Jedna z nich zdołała wymknąć się z jego rąk i doniosła o wszystkiem policji.

Podczas przesłuchiwania Krzewińskiego udawał umysłowo chorego. Przeprowadzone dochodzenie ujawniło, że Krzewiński uprawiał podobny proceder na terenie powiatów piotrkowskiego i łaskiego, oraz że był już skazany pod nazwiskiem Krzywańskiego przez sąd okręgowy w Łodzi

na 2 lata więzienia za dwużeństwo.

Aresztowany uwodziciel nieletnich dziewcząt podczas przeprowadzania go do aresztu, rzucił się na eskortujących go policjantów i usiłował zbiec. Nie udało mu się to jednak i został osadzony w celi.

Aparat zamieniający krew na wodę

wynalazł pewien Amerykanin.

Z Nowego Jorku donoszą, że na amerykańskim kongresie wynalazców „National Inventors Congress“ w Ohamia miano demonstrować aparat, wysyłający promienie śmierci. Lecz — prawdopodobnie z polecenia rządu — aparatu tego nie pokazano. Przewodniczący kongresu Burns oświadczył że aparat wynalazł imigrant dr. Antonio Langora, mieszkający w Cleveland. Na zewnątrz aparat podobny jest do aparatu filmowego. Burns uczestniczył w demonstrowaniu aparatu w październiku w Cleveland. Byli tam również obecni różni delegaci — fachowcy rządowi.

Jak opowiada Burns, dr. Langora skierował w czasie tej demonstracji promienie śmierci

na króliki, psy i koty.

Wszystkie one padały momentalnie i ginęły na miejscu. Krew ich zmieniała się w wodę. Podobnie stało się z kilku gołębiami. Spadły na ziemię i były martwe“. Rząd skłonił dr. Langorę do utrzymania aparatu w tajemnicy spowodu jego zabójczego działania.

Według innych wiadomości, mośliwości tych elektrycznych promieni śmierci są nieograniczone. Aparat będzie tak długo utrzymywany w tajemnicy, dopóki nie będzie użyty przez amerykańską obronę kraju. Dr. Langora nie chce udzielić w tej kwestji żadnych wyjaśnień.

Dr. Langora wynalazł podobno prócz tego aparat do wytwarzania promieni ultrafioletowych i udoskonalił elektryczny aparat mierniczy do badania szybkości samolotów.

Tajemnicze plany spiskowców co do Śląska

Kto jeszcze żyje, a kto żyć będzie...

Działalność Trybunałów śmierci

W Niemczech panuje... niezmącony spokój...

Berlin, 3. VII. (tel. wł.) Prasa niemiecka zajmuje się już oceną zaszłych wypadków i wyraża szczególne podenerwowanie tem, że zagranica a m. i. prasa polska widzi w zaszłych wypadkach w Niemczech starcie i próbę sił między siłami konserwatywnemi a narodowo-radykalnemi, nie zaś czystkę, jak to sugeruje wszystkim niemiecka prasa prorządowa. Wyraża się ciekawie, że co do rozwijających się wypadków zagranica gra na baissę, podczas gdy w Niemczech panuje „niezamącony" spokój(!) W dalszym ciągu prasa piętnuje sprawców buntu, którzy stali się „niewierni" idei narodowo-socjalistycznej, narodowi niemieckiemu i „führerowi". Nazywa och paso żytami, intrygantami, leniuchami i gnitkami. Twierdzi, że to nie byli wcale przeciwnicy polityczni, ale złe kreatury. Zastrzelonego von Schleichera nazywa złym duchem narodu, który jako zawodowy utracacz kanclerzy państwa, przegrał swą ostatnią stawkę.

Kto jeszcze żyje

Berlin, 3. VII. (tel. wł.) Prasa niemiecka wyraża żal pod adresem angielskiej i polskiej prasy, że przesadza liczbę osób ukaranych doraźnie jako biorących rzekomo udział w spisku a przecież dotąd oficjalnie nie jest wiadome, kto jeszcze żyje, kto żyć będzie, kto ma być aresztowany, kto znajduje się w więz. a kto zwięty jest w "Schutzhaft".

„Pod ściankę..."

Opole, 3. VII. (tel. wł.) Wbrew wszelkim uspakającym wersjom, sytuacja jest znacznie gorsza, niż chce się wmówić przy pomocy oficjalnych komunikatów.

Całą akcję likwidacji sprzysiężenia prowadzi min. Goering, który otrzymał od Hitlera specjalne pełnomocnictwa idące tak daleko, że schwytanych a podejrzanych o bunt przeciw reżimowi Hitlera stawia się pod ściankę, tak, jak to robiła czrezwyczajka.

Krwawe walki i aresztowania na Śląsku

Jeszcze w dniu wczorajszym zbuntowane oddziały S. A. broniły się na Śląsku Opolskim w Głupczycach. Toczyła się tam walka, w której niepoślednią rolę odegrały karabiny maszynowe.

W Zabrzu aresztowano „standartenführera" (dowódcę brygady) Bley'a i jego podkomendnych bataljonowych Janoszkę, Lamotkę, Schweda i radcę miejskiego Abrahamczyka, radców górniczych Palmę i Kortena, przyczem ten ostatni jest również gen. dyr. górnośląskich koksowni.

W Gliwicach zaś aresztowano dowódcę brygady S. A. Teofila. Aresztowanie poprzedziła utarczka oddziałów S. A. z Schupo, przyczem ta ostatnia otoczyła zbuntowane oddziały zamykając ulicę Hindenburga karabinami maszynowemi, poczem S. A. rozbrojła.

Odbieranie amunicji

Na całym Śląsku Opolskim Schupo zamknęła wszystkie biura oddziałów S. A. i opróżnia dotychczasowe składy amunicji. Cały szereg burmistrzów hitlerowskich złożono z urzędów.

We wszystkich miejscowościach słychać liczne detonacje a pochodzą one stąd, że członkowie S. A. nie chcąc oddać zapasów amunicji Schupo, niszczą ją w okolicznych polach. Wśród ludności panuje skutkiem tego wielkie zaniepokojenie.

Rozstrzelanie Ramshorna

Opole, 3. VII. (tel. wł.) Jak już donosiliśmy, nadprezydent policji w Gliwicach, Ramshorn, uciekł w dzień odkrycia spisku. Dzisiaj został on schwytany we Wrocławiu i podzielił los przywódców buntu. Jak się obecnie okazuje, był on także homoseksualistą, bo podobnie jak Heynes miał on do swego osobistego „użytku" adjutanta, 22-letniego młodzieńca nazwiskiem Morgenstern, któremu nadał rangę pułkownika. Morgentern znikł i dotąd się ukrywa.

Opole, 3. VII. (tel. wł.) Z polecenia min. Goeringa używane są do likwidacji „niewiernych" prócz Szupo także oddziały S. S.

Radca min. Kraus zabity

Berlin, 3. VII. (tel. wł.) Jak się dowiadujemy, jeden z najbliższych współpracowników von Papena, radca ministerjalny Kraus, będący kierownikiem wiernej Hitlerowi Akcji Katolickiej w Niemczech, został również zastrzelony. Okoliczności towarzyszące straceniu nie są znane.

Co miało się dziać na Śląsku?

Monachjum, 3. VII. (tel. wł.) Za zbiegłym bez śladu Hansem Walterem Schmidem, adjutantem Heinesa, rozpisano listy gończe. Był on jak wiadomo „przyjaciółką" Heinesa. Ślady jego ucieczki prowadzą na Śląsk, gdzie zapewne będzie usiłował przekroczyć granice polską względnie czechsłowacką. Pościg prowadzony jest bardzo energicznie, bowiem czynniki rządowe spodziewają się przy nim znaleźć tajne rozkazy Roehma, które dotąd nie są znane a dotyczące przyszłych poczynań spiskowców na Śląsku, co mogło mieć niesłychane następstwa w stosunkach międzynarodowych.

A co robił Wiluś?

Berlin, 3. VII. (tel. wł.) Według szeptanych na ucho t. zw. kawiarnianych wersji, o sprzysiężeniu miał być poinformowany przez von Schleichera prezydent Hindenburg, który jakkolwiek sam nie wziął w spisku czynnego udziału, tem niemniej przyrzekł zachować „życzliwą neutralność". Jak powszechnie twierdzą nici spisku wiodą również do Doorn, skąd mały bieg ogólne dyrektywy. Wobec milczenia na ten temat oficjalnych czynników niemieckich, trudno sprawdzić ile na tem jest prawdy.

Specjalny Trybunał partyjny

feruje wyróki śmierci

Berlin, 3. VII. (tel. wł.) Na temat tajemniczej śmierci b. dowódcy szturmówek Roehma donoszą, że już w sobotę wieczorem, Roehm znalazł w celi więziennej tabletki z trucizną. Kiedy ich nie zażył, dano mu rewolwer, a gdy i wówczas nie miał odwagi popełnić samobójstwa, otrzymał podczas przechadzki w więzieniu w Stattenheim wyrok śmierci, podpisany przez Hitlera. Po przeczytaniu wyroku śmierci Roehm dostał ataku nerwowego i zaczął się szaleńczo bronić przed zaprowadzeniem go na miejsce stracenia, wobec czego zastrzelono go poprostu, dając doń kilka strzałów z tyłu.

Liczba aresztowanych dotychczas przywódców szturmówek wynosi około 300 osób. Do tej pory rozstrzelać miano 20 przywódców S. A. Specjalny trybunał partyjny miał wydać już oko ło 50 wyroków śmierci. Zastrzelono zo stał m. in. prawdopodobnie b. minister Treviranus.

62 miesiące więzienia

za ułatwienie dezercji

W sądzie okręgowym w Chorzowie odbyła się rozprawa przeciwko Arturowi Zielonce, Jerzemu Strachowi, Łucji i Franciszkowi Poliwodom z Brzezin Śl. oskarżonym o ułatwienie dezercji i ucieczki zagranicę Henrykowi Zielonce, szeregowcowi 1 p. strzelców, który przebywa obecnie na terenie Niemiec. W wyniku rozprawy skazani zostali Artur Zielonka na 2 lata więzienia, Jerzy Strach na 2 ½ lat więz. i Łucja Poliwoda na 2 więz. z pozbawieniem praw obywatelskich na przeciąg 5 lat. Czwarty współoskarżony Franciszek Poliwoda został uwolniony od winy i kary.

O literę prawa

Dyrektor Kasy Oszczędności zasądzony

W dniu wczorajszym Sąd Grodzki w Chorzowie rozpatrywał sprawę dyrektora miejscowej K. K. O. Jana Dymnickiego oskarżonego o usunięcie z pod dyspozycji sądu pieniędzy należących do Emilji Widerówny i Pawła Chudali w kwocie 13.000 zł. na które nałożony był areszt. Obwiniony tłumaczył się przepisami statutu, które mówią, że aresztem sądowym winna być obłożona książeczka oszczędnościowa nie zaś złożona kwota. Sąd skazał dyr. Dymnickiego na 1. mies. aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Karambol uliczny w Chorzowie

Tramwaj wjechał na furmankę

Na narożniku ul. Bytomskiej i Nowej w Chorzowie nastąpiło przykre w następstwach zderzenie wozu tramwajowego nr. 252 kierowanego przez Maksa Magierę z parokonną furmanką. Wypadek spowodował prowadzący furmankę właściciel Alojzy Kasprzyk z Chorzowa III, który niespodziewanie wjechał na tor. Tramwaj najechał na bok wozu i obalił go razem z jadącymi wlokąc ich i konie na przestrzeni kilku metrów. Na bruk wypadła 43-letnia Aniela Przewdziek, Rozalja Randziochowa oraz jej 3-letni synek. Wszyscy doznali cięższych obrażeń głowy i pogotowiem ratunkowem przewieziono ich do szpitala. Konie i właściciel wyszli dziwnym trafem z wypadku bez szwanku.

11 ofiar katastrofy samochodowej

na Śląsku Opolskim

Ze Śląska Opolskiego donoszą: W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w Zabrzu na Kronprinzenstrasse tuż obok przejazdu kolejowego przewrócił się z powodu zbyt szybkiej jazdy samochód osobowy, w którym znajdowało się 6 pasażerów. W następnie katastrofy 4 osoby zostały ciężko ranne zaś dwie lżej. Ciężko rannych przewieziono w stanie beznadziejnym do miejscowego szpitala. Samochód uległ rozbiciu. Również jadący szosą z Ostrowy do Gliwic samochód osobowy z powodu pęknięcia opony przedniego koła wpadł na przydróżne drzewo, rozbijając się doszczętnie. Jadący samochodem 2 panowie, kobieta z dzieckiem i szofer ponieśli śmierć na miejscu.

Porachunki w magistracie

Wczoraj w Magistracie w Król. Hucie na tle wzajemnych nieporozumień doszło do wielkiej awantury pomiędzy Franciszkiem Chamułą (Mieleckiego 19) a niejaką Ewą Sojką. W czasie szamotania Chamuła pchnął Sojkową tak silnie na posadzkę, że ta rozbiła sobie niebezpiecznie głowę i straciła przytomność. Ofiarę odstawiono do szpitala, zaś awanturnikiem zajęła się policja.

—ooo—

Tragiczna śmierć pasażera

Zmasakrowany przez koła lokomotywy

Z Pszczyny donoszą: Na dworcu w Pszczynie wydarzył się w dniu wczorajszym tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 23-letniego Adolfa Czernika z Katowic. Czernik spacerując po dworcu niezauważył nadjeżdżającej lokomotywy i dostał się pod koła pociągu, które zmiażdżyły Czernika na miazgę.

Redukcje w Jankowicach

Z dniem 1. lipca dyrekcja kopalni Jankowice wysłała 325 robotników na 2 miesięczny urlop turnusowy. O ile jednak w międzyczasie kontyngent tej kopalni zostanie zwiększony, dyrekcja bezwłocznie powoła urlopowanych robotników do pracy.

Między Warszawą a Kownem.

Lata upływały, a na obrzeżach Polski, na jej granicach, tam, gdzie rowy strzeleckie, okopy głęboko poraniły ziemię, tam, gdzie ku niebu wznosiły się szkielety drzew usychających bo pozbawionych listowia ogniem armatnim, tam, gdzie wojna pas graniczny zmieniła nierzadko w pustkowie — zwolna rany się zabliźniły, rowy zasypano, ·uń porosła na okopach, ludzie odbudowali poniszczone sadyby, zakwitło normalne życie.

Tylko jeden ostał się odcinek milczącej martwej granicy. Opustoszałe gościńce i trakty porosły trawą, tory kolejowe pokryły się rdzą, sterczy koszmarnie na Niemnie pod Druskienikami rozwalony most.

Litwa kowieńska odgrodziła się od Polski nietylko politycznie, ale niemal i fizycznie. Przez kilkanaście lat między obydwoma państwami nie było kontaktu. Wprawdzie w pamiętnym momencie, gdy w Genewie Marszałek Piłsudski zadał Waldemarasowi pytanie „wojna czy pokój", ówczesny szef rządu kowieńskiego wykrztusił słowo „pokój"— ale mimo to Litwa utrzymała w całej pełni barjerę niemal nieprzebytą Tylko poprzez „zieloną granicę" gdzieś wpobliżu Jewje — Mejszagoły, czy pod Szyrwintami przedostawał się na jedną czy drugą stronę kmiotek z furą siana, czy chyłkiem przemykał ktoś w odwiedziny do krewnych. Ale też i na tem ograniczał się „kontakt".

I oto przez „zieloną granicę" przejeżdża w piękny dzień czerwcowy „do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem" auto ze znakiem „PL" (Polska) i „W" (Warszawa) i do Kowna przyjeżdża były premjer Rzeczypospolitej, jeden z najwybitniejszych naszych mężów stanu, a zarazem jeden z dawnych i najbliższych współpracowników Marszałka Piłsudskiego.

Nie wiemy, oczywiście — i nie kusimy się dochodzić tego tutaj, czy i o ile wizyta ta była wyrazem aktu państwowego. Nawet płk. Prystor oświadczył w wywiadzie prasowym, że udaje się do Litwy w celach prywatnych. Ale zdajemy sobie całkowicie sprawę z tego, że jest ona bezwątpienia raczej symboliczna. Stwierdzić należy, że stosunek Polski i wszystkich jej obywateli do Litwy Kowieńskiej nie był nigdy oparty na niechęci, a tem mniej na uczuciach wrogich; wręcz przeciwnie, zawsze był nacechowany tradycyjną przyjaźnią i głębokim, szczerym sentymentem. Być może, że zadzierzgają się teraz — wątłe jeszcze — nici bezpośredniego kontaktu, oparte na podłożu rzeczywistości, a nie wyimaginowanych jakichś pretensyj i sztucznie wydymanych uraz. Kontakt ten dokonuje się, mimo, że obie strony uświadamiają sobie w tej chwili, że Litwa wciąż jeszcze uznaje istnienie sporu, który dla Polski jest — nieistotny.

Mógł p. Waldemaras nie wyciągać żadnych konsekwencyj z owego słowa „pokój", które wypowiedział na forum genewskiem. Ale to negatywne w swej istocie ustosunkowanie nie zmienia w niczem naturalnych warunków, które istniały, istnieją i istnieć będą.

Nie jest bowiem dziełem przypadku, że dzieje Litwy i Polski tak mocno się ongiś ze sobą zrosły, nie jest również abstrakcją lecz rzeczywistością fakt wzajemnego sąsiedztwa i tej naturalnej wspólnoty interesów, na którą się składa bieg szlaków komunikacyjnych ze wschodu na zachód i odwrotnie, oraz z kontynentu do morza, czy z morza wgłąb lądu.

Poza czysto geograficznemi wspólnotami istnieją również analogie geopolityczne. Prawda historyczna wskazuje, że niebezpieczeństwa groźne dla jednego z dwóch krajów zawsze przedstawiały niebezpieczeństwo i dla drugiego kraju.

Żyjemy w czasach, w których wola ludzka częstokroć na miarę swego uznania kształtuje naturę: przebija góry, osusza morza, wdziera się w tajniki stratosfery czy atomu. Ta sama wola ludzka może stawiać tamy na rwących rzekach, może również kłaść tamy na nurty dziejów narodu.

Dobrze więc, gdy powstaje świadomość tej woli, jej możliwości w dwóch conajmniej kierunkach. Dowodem tej ewolucji jest fakt, że po raz pierwszy od lat czternastu koła samochodu b. premjera Aleksandra Prystora wytyczyły bruzdy na porosłej trawą drodze z Warszawy do Kowna.

I.

ANGLJA-HOLANDJA-NIEMCY.

Anglo-francuskie plany strategiczne. — Interview Hitlera.

(Korespondencja własna

Haga — w lipcu.

Prasa holenderska poświęca dużo uwagi zamierzeniom angielskim, aby Holandja włączona została do wojskowej sfery angielskiej lub francuskiej, co miałoby zapobiec wytworzeniu niemieckiej bazy samolotowej w Holandji na wypadek wojny. W związku z tem prasa holenderska obszernie omawia treść najnowszego interviewu Hitlera, udzielonego koresponedentowi „News Chronicle".

W wywiadzie tym Hitler oświadczył że nie życzy sobie niczego mniej jak izolacji, ale że żadne trudności stawiane na drodze niemieckiego wywozu nie złamią ducha niemieckiego. Podczas wojny żyły Niemcy namiastkami a jeżeli to będzie konieczne, to namiastkami żyć będą i to z większem powodzeniem. Benzyna zastąpiona będzie produktem z węgla; tak jak sztuczny jedwab, można wyprodukować i sztuczną bawełnę i szereg innych namiastek. Niemiecki socjalizm narodowy nie może być stłumiony czasowemi trudnościami w dowozie surowców. Jeżeli bojkot będzie nadal stosowany, Niemcy uciekną się do innych zarządzeń. Jeżeli wydany zostanie rozkaz, aby zakupywano towary amerykańskie, nie wyda się ani jednego feniga na zakupno amerykańskich produktów i świat dojdzie do zrozumienia, co to znaczy prawdziwy bojkot. Narodowo-socjalistyczny ruch niemiecki zdaniem Hitlera nie nachyla się ani w lewo, ani w prawo, lecz kroczy prosto naprzód. O polityce zagranicznej Niemiec Hitler nie mógł się wyrazać prosto, jak o polityce wewnętrznej, pisze korespondent „NewsChronicle". Kiedy korespondent zapytał Hitlera, jak zadowolony jest z wyników pierwszego roku swego reżymu, po krótkim namyśle Hitler oświadczył, że pod każdym względem jest zadowolony, w niektórych tylko punktach jego oczekiwania spełniły się na 60 procent.

Nawiązując do doniesień „Daily Telegraphu" o rozszerzeniu wojennego programu lotniczego i morskiego Wielkiej Brytanji, korespondenci londyńscy zwracają uwagę na statystyki ostatnich lat, według których Anglja zmniejszyła wydatki na zbrojenia o 16 proc., podczas gdy Włochy powiększyły takie wydatki o 10 i pół procent, Stany Zjednoczone o 10, Niemcy oficjalnie o 12, Japonja o 80, Francja o 100, Rosja o 197 proc Anglja może się bronić przed Niemcami tylko w Holandji, jak wyraził się brytyjski minister wojny lord Hailsham. W szczegółach interpretuje się to wyrażenie tak, że Anglja musi uprzedzić Niemców aby nie mogli na wypadek wojny wytworzyć w Holandji swej bazy lotniczej. Narazie mówi się o Holandji bez porozumienia się z jej rządem. Chodzi o studjum fachowców wojskowych, z których niektórzy sądzą, że Belgji i Holandji mogłaby wcześniej przyjść na pomoc Francja, podczas gdy Anglja mogłaby zniszczyć swym ewentualnym atakiem nieprzyjacielską flotę, któraby rozlokowała się na wodach holenderskich. W dzisiejszej sytuacji głosy te cenne są m. in. i dlatego, że obecnie nie ulega wątpliwości, że Holandja, jeżeli jej neutralność miałaby być naruszona, stanęłaby przy boku Anglji.

Muzeum zegarów.

Osobliwości starej kamienicy.

W starej, odsuniętej od ruchu wielkomiejskiego dzielnicy Wiednia, w t. zw. uliczce „Am Hof", wznosi się licząca trzysta bezmała wiosen kamienica trzypiętrowa o skromnej fasadzie, ozdobionej jednym tylko rzędem kolumienek z korynckiemi kapitelami.

Tutaj mieści się jedno z najciekawszych muzeów stolicy dawnej Austrji,

muzeum zegarów.

Na wszystkich piętrach, poczynając od parteru, przeobrażono pokoje o staroświeckim wyglądzie w sale muzealne, zastawione zegarami wszystkich czasów, wszystkich możliwych wielkości marek, wartości. Znajdują się tutaj olbrzymie zegary wieżowe z okresu średniowiecza, a obok maleńkie zegareczki bransoletowe najnowszego i najmodniejszego typu.

Co może wymyśleć fantazja zegarmistrzą a dokonać benedyktyńska cierpliwość i dobra technika to pokazuje nam ciekawy egzemplarz zegara

sprzed 110 lat

skonstruowany przez proboszcza z Dolnej Austrji. Zegar ten wskazuje obieg planet, oddalenie księżyca od ziemi, kalendarz żydowski, turecki, prawosławny i perski, długość dnia i nocy o każdej porze roku, odległość słońca od ziemi.

Tylko nadzwyczajny talent techniczny w związku z nadzwyczajnym zasobem wiedzy, mógł się przyczynić do skonstruowania nieomylnie działającego mechanizmu astronomiczno - chronologicznego.

Trzy sale na pierwszem piętrze zajmują zegary „dźwiękowe", to jest zegary grające, dzwoniące etc. etc.

Na drugiem piętrze znalazła przytułek olbrzymia liczba bronzowych ozdobnych zegarów, które były w modzie w okresie Empire'u. Widzi się tu piękne okazy, artystycznie wykonane rzeźby lub też dobre kopje ze słynnych rzeźb, a wśród nich umieszczona tarcza zegarowa błyszczy szafirową, zieloną lub pąsową emalją, na której wyrysowują się złote srebrne strzałki wskazówek.

Osobny dział muzeum stanowią

zegarki kieszonkowe dawne i obecne.

Mamy tutaj dawne staromodne srebra i złote „cebule", mamy pięknie emaljowane, ozdobione minjaturami, a często i drogiemi kamieniami wysadzane zegarki z 18-go wieku.

Do skrompletowania tej jedynej w swoim rodzaju kolekcji zegarków trzeba było nietylko pieniędzy, ale i cierpliwości, wytrwałości i dużego znawstwa w tej dziedzinie. Większość zegarków średniej i małej objętości znajduje się w ruchu. Sale muzealne żyją osobliwem życiem przepełnia je nieustający ani na chwilę szmer i tykanie mechanizmów zegarowych, a co kwadrans rozlegają się dźwięczne, srebrzyste odgłosy wybijanych godzin. Czas nie powstrzymany w swoim pędzie jeździec, biegnie bez wytchnienia naprzód, odmierza historję, obojętny na wszystkie bóle, cierpienia i radości żywej miazgi tej historji — ludzkości.



Pomnik katastrofy.

Na cześć ofiar straszliwej katastrofy w kopalni w Osiecku w Czechosłowacji, wzniesiony będzie pomnik, którego model jest dziełem rzeźbiarza czeskiego, Pokornego.



Zawodowy złodziej w przebraniu kobiecem.

Niefortunny występ w składzie pończoch.

Z Łodzi donoszą:

Do składu pończoch Moszka Przytyckiego (Ogrodowa 2), 15 listopada ub. roku przybyła kobieta i wyraziła zamiar nabycia pończoch. Nieznajoma nie wybrała nic i wyszła, a po jej wyjściu spostrzeżono brak paczki pończoch. Przytycki rzucił się w pogoń.

W czasie ucieczki, nieznajoma zawadziła „wydatnym biustem" o hak podtrzymujący rynnę deszczową. Bluzka pękła i z wnętrza poczęły się sypać paczki pończoch, grzebieni itp.

Okazało się, że w przebraniu kobiecem operował zawodowy złodziej, 34-letni Stefan Poddębski, który dla zmylenia śladów ukrywał się pod kobiecemi sukniami.

Sąd Grodzki w Łodzi skazał go na półtora roku więzienia.

Dwie żony pana Leona

czekają na wypłacenie pensji wdowiej.

Niezwykle groteskowa afera, której szczegóły nie zostaną nigdy wyjaśnione, po nieważ główny jej bohater umarł, jest obecnie tematem rozmowy w francuskim porcie wojennym Tulonie.

Przed prawie dwoma miesiącami pogrzebano na cmentarzu w Tulonie urzędnika dyrekcji kolei, pana Leona. Ale wtedy zdarzyło się coś niezwykłego. W odpowiednim departamencie dyrekcji kolei zjawiła się naj pierw

zapłakana wdowa

po zmarłym i zażądała wypłacania jej pensji wdowiej po panu Leonie. Przedłożyła wszystkie wymagane dokumenty, wobec czego sprawa była załatwiona. Ale ku niebywałemu zdumieniu urzędnika zjawiła się w kilka dni później druga żona, która przed stawiła się również jako wdowa po Leonie i zażądała wypłacenia pensji. Urzędnik sądził początkowo, że ma przed sobą oszustkę. Bo przecież pierwsza żona zmarłego Leona przedłożyła mu w porządku wszystkie swoje dokumenty. Ale druga żona posiadała również wszystkie potrzebne dokumenty i wtedy wyszedł najaw niezwykły fakt, że

zmarły był bigamistą.

Przeprowadzone w tym kierunku śledztwo wykazało, że zmarły poślubił rzeczywiście przed 15 laty „damę w czerni" według obrządku rzymsko-katolickiego. Potem porzucił ją. W jaki sposób udało mu się poślubić drugą kobietę zupełnie legalnie i w kościele rzymsko-katolickim, pozostaje na zawsze tajemnicą zmarłego. W każdym razie druga żona nie wiedziała

nic o istnieniu pierwszej.

Cała sprawa komplikuje się jeszcze przez to, że do wypłacenia pensji zgłosiły swoje kompetencje aż dwa ministerstwa, miano wicie ministerstwo spraw wewnętrznycd i ministerstwo kolei. Ministerstwo kolei uznało prawa pierwszej żony do pensji, nato miast ministerstwo spraw wewnętrznych prawa drugiej żony. Obecnie między jednem a drugiem ministerstwem odbywa się regularna wymiana aktów, a obie wdowy czekają na wynik — bez pensji.

PODEJRZLIWY JUBILER.

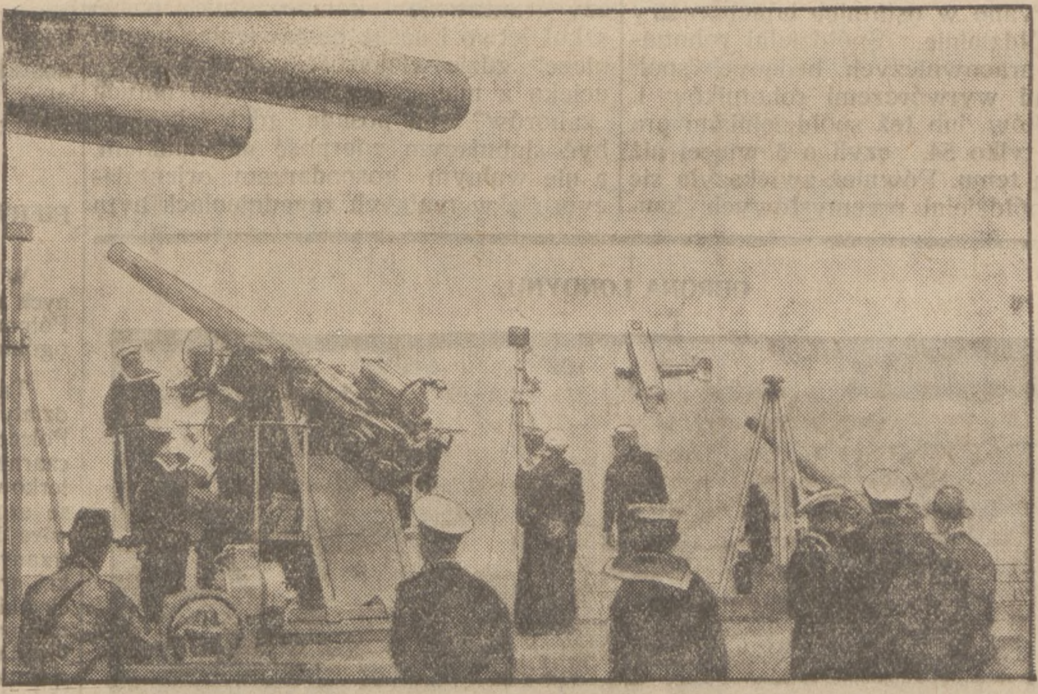
Zwolniony pracownik pobił swego szefa.

Jubiler, Charles Leiber, w Paryżu podejrzewał swego pracownika, Sopetena o utrzymywanie stosunków miłosnych z jego żoną i zwolnił go z pracy przed rokiem. Mimo to zazdrosny małżonek podejrzewał w dalszym ciągu Sopetena i postanowił z nim się

ostatecznie rozprawić.

W tym celu zaprosił go do swego mieszkania przy ul. des Petits-Champe i zrobił mu awanturę. Podczas gwałtownej sprzeczki Sopeten, doprowadzony do ostateczności pobił do krwi swego byłego pracodawcę, którego w stanie groźnym musiano przewieźć do szpitala. Podczas śledztwa Sopeten i pani Leiber przeczą kategorycznie czynionym im zarzutom i twierdzą, że nie utrzymywali żadnych stosunków. Sopeten został osadzony w areszcie.

Przygotowania do wojny powietrznej.



Moment z akcji przeciwlotniczej na krążowniku angielskim, „Iron Duke".

PODSŁUCHANE.

PRAKTYCZNY.

— To mi raj, życie pod biegunem pół nocnym.

— Ależ czemu?

— Człowieku, zastanów się! Pół roku trwa noc i pół roku tylko dzień. Gdy zjawia się ktoś z rachunkiem do zapłacenia, mówi mu się: — Przyjdź pan jutro!

W PODMIEJSKIEJ RESTAURACJI.

Gość nie był zadowolony z cielęcego kotleta, który mu podano w jakieś pod miejskiej restauracji.

— Ten kotlet jest obrazą dla każde go cielęcia — rzekł.

Na co odpowiedział kelner:

— Nie mieliśmy zamiaru obrażać pana!

ŁAKOMY WACIO.

Wacio jest łakomy. Wacio je lody zanadto łapczywie. Wujaszek uczy Wacia:

— Nie jedz tak łapczywie! Jeden chłopczyk jadł lody tak prędko, jak ty i zaledwie zjadł połowę — umarł!

— A co się stało z drugą połową?

OSTATNIE SŁOWO.

Stary lis leżał na łożu śmierci. Czując bliski zgon, przywołał syna swego i w te oto przemówił do niego słowa: „Bądź synu mój uczciwym! Bądź innym niż ja, zawróć z drogi, po której ja i cała brać nasza kroczyła. Nie rabuj obcego mienia, nie nastawaj na cudze życie. Żyw się byle czem, bądź uczciwym".

Potem odwrócił się stary lis do ściany i chciał umrzeć.

Po chwili jednak odwrócił się jeszcze raz słabym głosem wyrzekł ostatnie słowo: I nie daj się nigdy złapać!"

Potem skonał stary lis.

OŚWIADCZYNY.

— No, Fredzie, prosiłeś papę o moją rękę?

— Owszem, powiedziałem mu, że nie mogę żyć bez ciebie.

— I co papa odpowiedział?

— Że koszty pogrzebu chętnie pokryje z własnej kieszeni.

NIEWIERNY TOMASZ.

Sędzia: — Co, znowu tutaj? Czy nie mówiłem oskarżonemu ostatnim razem, że nie życzę sobie oglądać go jeszcze raz.

Oskarżony: — Tak, panie sędzio... Ale pokłent nie chciał mi wierzyć.

Nierozdzielni w chwili śmierci...

Dwie trumny na falach Dunaju.

Grobowiec w Artstetten.

Artstetten, w lipcu.

W ostatnich dniach czerwca, jak co rocznie, wiele osób ciągnie do Artstetten, wsi w Dolnej Austrji, gdzie w grobowcu rodzinnym spoczęły zwłoki arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i małżonki jego, ks. Hohenberg, zabitych 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie.

Dwór w Artstetten, gdyż trudno go nazwać pałacem ze względu na prosto tę konstrukcji, jest obecnie siedzibą

najstarszego syna arcyksiążęcej pary,

ks. Maksa Hohenberg i jego rodziny. Do posiadłości tej zabity arcyksiążę Franciszek Ferdynand był specjalnie przywiązany. Tutaj spędził swoje dzieciństwo, kilka poślubnych tygodni, gdy wreszcie dało mu osiągnąć upragniony związek z hr. Chotek, tutaj również, na krótko przed swoją śmiercią, jak pamietają to mieszkańcy wioski, kazał wybudować grobowiec rodzinny pod głównym ołtarzem wiejskiego kościoła. Gorączkowo doglądał prac nad budową grobowca, wyrytego z wielką ostrożnością i trudnością w skale, na której wznosi się kościół, zbudowany bez fundamentów.

Wstęp do grobowca znajduje się od strony specjalnych wrót parku, któ re Fr. Ferdynand przywiózł z Tyrolu, ze starego cmentarza. Położenie grobu oznaczone jest płytą w kościele, tuż

u stopni głównego ołtarza.

O tem, że groby te są często odwiedzane, świadczy obfitość kwiatów, pokrywających zawsze marmurowe sarkofagi, wpobliżu których znajduje się również maleńki sarkofag, kryjący zwłoki synka arcyksiążęcej pary, który przyszedł na świat nieżywy.

Wybór miejsca ostatniego spoczynku, pełnego spokoju i romantycznej ciszy, na tle panoramy odległych Alp, sielskiego życia zapadłej wsi, rzuca new ne światło na tajemniczą i zamkniętą w sobie osobistość człowieka, który nie miał sposobności wykazania swych zdolności regenta, nie doczekał się tronu, a w życie swoje, spowodu głębokiego i trwałego uczucia dla wybranej kobiety, wniósł niejeden konflikt i przeżył niejeden no upokorzenie ze strony zatwardziałej w tradycyjnej etykiecie postaci

cesarza Franciszka Józefa.

Niewątpliwie pragnął być konsekwentnym w swych uczuciach wierności dla małżonki, gdy budować kazał ten grobowiec rodzinny. Wiedział bowiem dobrze, że podziemia kościoła Kapucynów, gdzie spoczywają szczątki Habsburgów, nigdy nie będą dostępne dla ks. Hohenberg i jej dzieci. Tradycje cesarza Franciszka Józefa były nie naruszalne. Wystarczy przypomnieć sobie, że gdy po przywiezieniu zwłok arcyksiążęcej pary z Sarajewa, wystawiono ciała zabitych w kościele w Wiedniu, nawet po śmierci ks. Hohenberg nie zrównano jej z małżonkiem, aczkolwiek zginęła,

zasłaniając go własną osobą.

Ochmistrz dworu, wydając dyspozycje w sprawie uroczystości pogrzebowych, kazał umieścić zwłoki arcyksięcia na wyższym katafalku, a ks. Hohenberg na niższym, które to zarządzenie dla osób bezstronnych było niewątpliwie konieczne, a w stosunku do osierocony ch dzieci — okrutne.

Wrażenia, jakich doznaje turysta, w grobowcu Artstetten, zacierają wszystkie historyczne wspomnienia, stajemy u grobu małżonków, którzy połączyli się po wielu przeszkodach i zmarli, wspólnie brocząc krwią. Zapomina się całko wicie o historycznym fakcie, który zapoczątkował erę wojny światowej, wobec smutnej i pięknej legendy dwojga ochanków. Wrażenia powyższe potęguje jeszcze napis, wyryty w podstawie sarkofagów: „Połączeni ślubem — nierozdzielni w chwili śmierci".

Po wyjściu z grobowca pamięci nasuwa się jednak mimowoli historyczne zdarzenie, które rozpętało szał okrutnej, czteroletniej wojny. Zdawałoby się, że zwiastuny przyszłej grozy odezwały się już w dniu przewożenia zwłok z Wiednia do Artstetten, niektórzy naoczni świadkowie wypadków opowiedzieli nam o niesamowitych wrażeniach, jakich doznali dnia tego.

W chwili, gdy wsuwano czarny wóz z obiema trumnami na udekorowany czarno prom,

powstała nagle burza.

Zwolna przesuwał się prom ze swym żałobnym balastem na burzliwych falach Dunaju pod ulewnym deszczem. Konie z trudnością brnęły przez szumiący wichrem las w stronę pałacu, przy wtórze żałobnych dzwonów kościelnych, gdzie czekali O.O. Salezjanie, których Franciszek Ferdynand niedawno umieścił w Artstetten, jako wygnańców z Francji.

Wiesz, byli żandarmi...

Dobra matka.

Przeprowadzając dochodzenia w pewnej sprawie kradzieży, żandarmi weszli przypadkowo do mieszkania wdowy Francois z Bienvillers i ku wielkiemu ich zdziwieniu znaleźli ją w łóżku

całą pokrytą ranami.

Niewiata nie chciała powiedzieć kto ją zranił. Żandarmi wdrożyli dochodzenia i dowie dzieli się, że syn wdowy jest nałogowym pijakiem i często bije swoją matkę. Pijak został wkrótce aresztowany w pewnej kawiarni, ale nie chciał się przyznać do winy. Żandarmi zaprowadzili go do łoża matki. Ta nie widząc żandarmów, ukrytych za drzwiami i myśląc, że znajduje się sam na sam z niegodziwym synalkiem, powiedziała: „Wiesz, byli tu żandarmi, ale nie nie powiedziałam, że to ty..." Żandarmom te słowa wystarczyły, aby się upewnić, w swych podejrzeniach i aresztowali pijaka. Matkę jego przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala w Arras.

12 tysięcy spółdzielni w Polsce.

Polacy cofają się, „mniejszości" idą naprzód.

Dość kompromitacji gospodarczej.

Według obliczeń głównego urzędu statystycznego były na początku bieżącego roku w Polsce 11.762 spółdzielnie, należące do rozmaitych związków rewizyjnych. W stosunku do 1931 r. liczba spółdzielni w Polsce jest dziś mniejsza o 200 kooperatyw, a zmniejszenie to jest wywołane jedynie upadkiem spółdzielni polskich, gdyż spółdzielnie innych narodowości rozwijają się nadal pomyślnie. Że tak jest, najlepiej świadczy fakt, iż w 1932 r. mieliśmy 6.777 spółdzielni polskich, a w roku bieżącym — 6.421, a więc liczba polskich spółdzielni zmniejszyła się o 356.

Tymczasem jeśli idzie o ruch spółdzielczy Rusinów, to w ostatnich latach wzmocnił on się znacznie. W 1928 r. spółdzielni ruskich 2.487, w 1931 r. — 3.369, a w 1934 r. — 3.411, a więc w ciągu pięciu lat liczba spółdzielni ruskich powiększyła się prawie o tysiąc. Nawet w ostatnim roku, gdy my zaczęliśmy się cofać liczba spółdzielni ruskich jeszcze się powiększyła.

W mniejszym stopniu, lecz również stale wzrasta też liczba spółdzielni niemieckich, których w 1932 r. było 888, a obecnie jest 925. Spółdzielnie żydowskie wykazują także przyrost liczebny, bo ilość ich powiększyła się z 928 do 1.005. A więc ruch spółdzielczy wśród Rusinów, Niemców i Żydów stale wzrasta w siły u nas zaś zasiąg jego maleje.

Jeśli idzie o podział spółdzielni według ich rodzajów, to widzimy, iż najwięcej jest w Polsce tak zwanych kredytówek, to jest spółdzielni pożyczkowo-oszczędnościowych. Takich spółdzielni mamy 5.494 i rzecz charakterystyczna, że liczba ich wzrosła w porównaniu z 1931 r., co oznacza, że coraz więcej tych spółdzielni zakładają Rusini, Niemcy i żydzi.

Następną co do ilości grupę stanowią spółdzielnie zakupu i zbytu, mleczarskie przetwórcze i tp. Tych spółdzielni mamy obecnie w Polsce 4.508, to jest o 227 mniej niż przed dmowa laty. Zmniejszenie liczby tych spółdzielni nie jest dla nas objawem pożądanym, bowiem one przyczyniają się bardzo znacznie do usamodzielnienia gospodarczego wsi polskiej od elementów dla nas obcych.

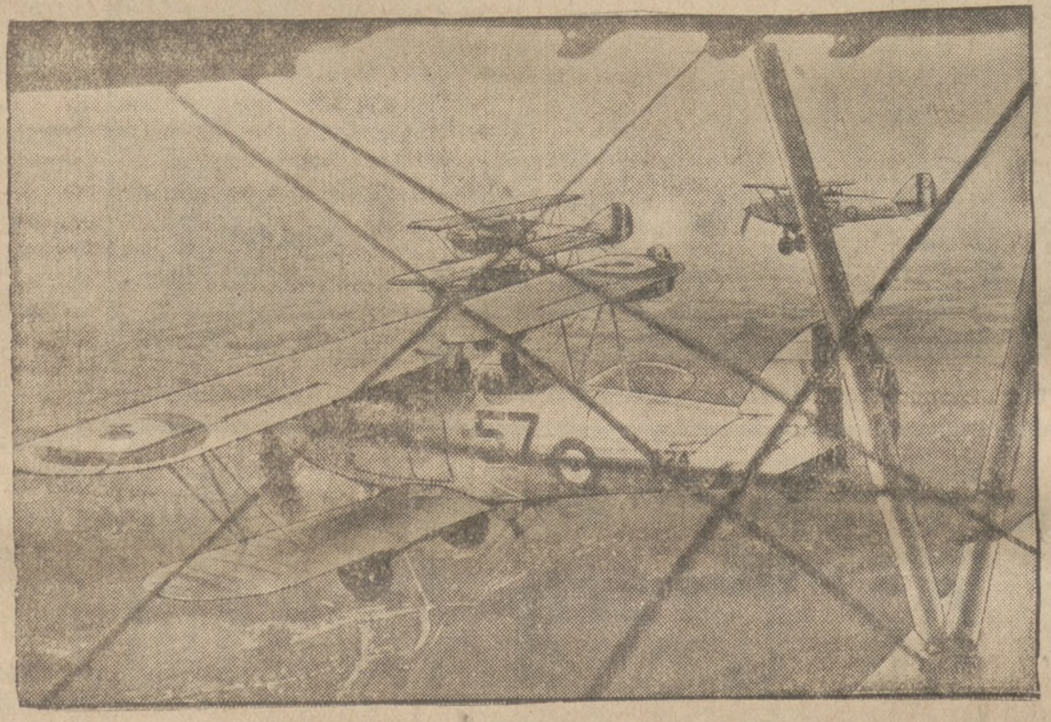
Trzecią pod względem liczebności grupą są spółdzielnie spożywców, jest ich obecnie 1.511, czyli o 80 mniej niż przed dwoma laty i obejmują one 193 spółdzielnie mieszkaniowe i budowlane. Spółdzielni rzemieślniczych — surowcowych, magazynowych, maszynowych i tp. jest znikoma ilość, gdyż zaledwo 29 zlikwidowano w ostatnich latach cztery takie spółdzielnie. Spółdzielni robotniczych i pracowniczych, będących spółdzielniami wytwórczemi robotników i chałupników, lub też spółdzielniami pracy, jest tylko 54, czyli o 5 więcej niż dwa lata temu. Również zwiększyła się liczba spółdzielni przemysłowych, handlowych przedsiębiorców ze 113 do 166 w roku bieżącym.

Jak widać z tego kryzys odbił się dosyć wyraźnie na naszem życiu spółdzielczem, przyczem dotknięte nim zostały spółdzielnie polskie, których liczba maleje w przeciwstawieniu do spółdzielni, prowadzonych przez nasze mniejszości narodowe. Spółdzielnie ruskie, żydowskie i niemieckie mimo kryzysu mnożą się w Polsce. Objaw powyższy gruntownie kompromituje nasze szkolnictwo i nasze nastawienie „urzędnicze", gdzie większość szuka posady i ucieka z miejsca urodzenia do innych „zaborów" na posadę, gdzie chce się być ślubującym wierność najemnikiem, a nie wolnym gospodarzem, orjentującym się w realnych zagadnieniach bytu

Zamawiać się kryzysem, — jest to jednocześnie głupstwo i kłamstwo. Polacy na polu gospodarczym u siebie są bici, ponieważ nie walczą a dają się gospodarczo mordować, jak te foki, obojętnie patrzące na dokonywaną na ich oczach masową rzeź siostrzyc.

Spółdzielnie zostały zrodzone przez kryzysy gospodarcze jako narzędzie w rękach energicznych i myślących, choć ubogich obywateli w walce o poprawę bytu. U nas i kryzys nie zdołał rozpędzić ospałości „większości", dlatego zostają dla nas ulice, inni posiedli kamienice. Niezbędny jest zwrot na całej linji twarzą do życia gospodarczego.

OBRONA LONDYNU.



W Hendon, pod Londynem odbyły się manewry floty powietrznej pod hasłem obrony Londynu z udziałem kilkuset aparatów wszelkiego typu.

PIERWSZE OGÓLNO - POLSKIE TARGI FUTRZARSKIE.

W okresie normalnych Targów Północnych (18. 8. -- 9. 9. 1934) Komitet Targów Północnych w Wilnie organizuje pierwsze ogólnopolskie targi futrzarskie.

Targi futrzarskie obejmują następujące działy: 1) zwierzęta futerkowe, hodowane w Polsce (prócz owiec): lisy srebrzyste, lisy czarne, szopy, skunksy, piżmowce, króliki futerkowe i wełniaste i inne; 2) hodowla owiec ze szczególnem uwzględnieniem hodowli owiec kożuchowych; 3) dział surowców futrzanych: lisy, tchórze, nurki, wydry, tomaki, gronostaje, popielice, skunksy, źrebaki, cielaki, króliki, zające i i.; 4) dział skór futrzanych wyprawionych; 5) dział konfekcji i galanterji futrzanej; 6) dział przemysłu garbarskiego: skóry twarde, miękkie, białoskórnictwo, skóry galanteryjne; 7) dział galanterji i konfekcji futrzanej (w tem skórzane artykuły techniczne i sportowe), 8) dział przetwórstwa produktów obcych: kilimy, gobeliny, dywany, samodziały odzieżowe, wyroby trykotarskie, wyroby białoskórnicze, rękawiczki i t. p.; 9) dział artykułów pobocznych: wyroby gotowe, szczotkarskie, wyroby rogowe i t. p.; 10) dział maszyn, narzędzi i artykułów pomocniczych, używanych w przemyśle futrzarskim i garbarskim.

Targi futrzarskie, jako pierwsza tego rodzaju na szeroką skalę zakrojona impreza— przyciągnie niewątpliwie szerokie rzesze zwiedzających konsumentów i kupców.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

19)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Oboje milczeli: Peer siedział ze spuszczonym wzrokiem, natomiast Nancy patrzyła na niego wilgotnemi oczyma i uśmiechała się tak radośnie, tak młodzieńczo, że nawet Jack Pelton nie mógłby w tej chwili twierdzić, że uśmiech Elmy jest bardziej czysty i niewinny.

Gdy łódź dobiła do jachtu, Peer nagle się zbudził z zadumy, uśmiechnął się do Nancy, pomógł jej wejść po drabince linowej, potem sam wskoczył za nią. Na pokładzie obie kobiety przywitały się. Załadowano bagaże Nancy, motorówka wydała czysty, wysoki gwizd, który zadźwięczał jak krzyk ptaka, i zawróciła do portu.

Woda lśniła lazurem, niebo mieniło się jak opal, lub olbrzymi szafir, wydzielający gamę żywych kolorów załamującego się w nim światła.

Elma i Nancy stały na pokładzie, spoglądając na miasto. Motorowy kabestan podniósł kotwicę, statek ruszył: trochę pochylony nabok, z niezwykłą lekkością pruł fale.

Batawja zaczęła szybko uciekać, stawała się coraz mniejsza i wreszcie utonęła w morzu.

Podczas gdy Elma zeszła nadół, by pokazać Nancy przeznaczoną dla niej małą kabinę, Peer udał się na dziób jachtu. Pochylony ku przodowi i oparty rękoma o stalowy pręt, okalający pokład, wyglądał w tej chwili jak człowiek, gotowy skoczyć do wody. Z nieruchomą twarzą wpatrywał się przed siebie, w kierunku biegu.

* * *

Jack Pelton chciał początkowo kopnąć boy'a spoglądającego z nieukrywanem zdziwieniem na obcego pana, który wychodził z pustego pokoju na pierwszem piętrze hotelu „Korona Holandji", jednak rozmyślił się, wyjął jakąś monetę i z uśmiechem rzucił chłopakowi.

— Macie tu ładne pokoje, może wynajmę jeden z nich na kilka dni!

Chłopak schował pieniądz, a Jack, cicho pogwizdując, zeszedł po schodach do hallu, przekroczył go i opuścił hotel.

Nie miał wyrzutów sumienia, że podsłuchiwał; wszak nigdy nie wiadomo, jakie korzyści mogą wyniknąć z wiadomości, uzyskanych w podobny sposób. Szedł wolno, rozmyślając nad tem, co usłyszał, i prawie bezwiednie, okrężną drogą, skierował swe kroki ku „Zielonemu Namiotowi".

Wyglądało na to, że pani Hooge, jak wierna żona z bajki, rzeczywiście szukała męża, który zginął bez wieści. A Ho-Tseng pomagał jej. Z Jesperem, tym niezmordowanym na morzu włóczęgą, chciała za wszelką cenę wytropić swego Hendrika.

Trochę sceptycznie analizował opowiadania Ho-Tsenga o tajemniczym białym, ale nie lekceważył tej historji, ponieważ dla Jacka wogóle nie istniały rzeczy bez znaczenia. Jeżeli nawet ten osobnik i nie był Hendrikiem Hooge'em, tem niemniej w oczach Peltona wcale nie uchodził za głupca. Kto wie, czy ten człowiek nie był naprawdę na tropie skarbu.

Bardzo głośno gwizdnął, zmusił się do niemyślenia o tem, co mu w danym momencie przeszkadzało, spojrzał na zegarek i, uprzytomniwszy sobie, dokąd ma iść, przyśpieszył energicznie kroku. Łatwo mogło się zdarzyć, że mister Pelton będzie musiał wyjechać w pewnej szczególnej misji na parę tygodni, wówczas na Nancy spadnie obowiązek dopilnowania Legotto.

Ale Nancy już nie zastał. Pokojówka drżącym głosem oznajmiła wściekłemu ze złości Peltonowi, że jej pani odjechała przed kwadransem z rzeczami, nie mówiąc, dokąd się udaje, ani kiedy powróci.

Jack na sekundę skamieniał, potem wybuchnął szalonym gniewem; wystraszona dziewczyna uciekła, a on w dzikiej pasji tłukł wszystko, co mu wpadło pod rękę. Po chwili oprzytomniał, prędko odzyskał spokój; stał zataczając się, jak bokser po otrzymaniu ciężkiego niespodziewanego uderzenia. Raptem odwrócił się bez słowa i wybiegł na ulicę.

Tu zawołał na przejeżdżającą dorożkę, a gdy ta się zatrzymała, odprawił ją skinieniem ręki i poszedł piechotą do portu; wydawało się, że każdy krok sprawia mu ból.

Teraz wiedział, dokąd pojechała Nancy; wiedział, że w obecnej chwili prawdopodobnie już jest na pokładzie jachtu, wybierając się z panią Elmą i z tym przeklętym Jesperem na poszukiwania Hendrika Hooge'a. Wypuścił ją z rąk. Narazie, tylko narazie!

Ale czuł w głębi serca, że tem „narazie" tylko oszukuje siebie.

Przyszedł w samą porę, by ujrzeć odpływający jacht, unoszący Nancy, Elme i Peera. Nie trzeba było mówić Jackowi, że właśnie ten maleńki biały statek zabrał mu Nancy. Sam wiedział o tem, wiedział równie dobrze jak to, że w tej jednej chwili postarzał o kilka lat.

Obok leżał kamienny słup, który jak by zapraszał do siebie. Jack spoczął na nim i przypomniał sobie, jak przed dziesięcioma laty — a może dawniej, tak, niewątpliwie dawniej — widział na wybrzeżu Tamizy cały szereg ludzi, siedzących w ten sam sposób i wówczas ktoś mu powiedział:

— Jutro wszystkich zapędzą do doków, mój panie. To są trupy, którym się tylko zdaje, że jeszcze żyją.

Czyżby było aż tak źle? Czy istotnie tracił wszystko z wyjazdem Nancy? Zapadł w tępą zadumę, która, zdawało się, będzie trwała bez końca; już nigdy nie wstanie z tego miejsca, chyba pofo, by się rzucić w niebieską otchłań wody, na której tu, przy brzegu, pływały brudnożółtawe plamy, połyskujące jak oliwa.

Nagle uczuł na plecach czyjąś rękę i drgnął. Odwrócił głowę i ujrzał stojącego za nim Ho-Tsenga. Chińczyk popatrzył mu w oczy i powiedział spokojnym głosem:

— Chodźmy. Tu stoi moja łódź, przejedziemy się. Pan jeszcze nie był u mnie.

(d. c. n.)

Krew na warsztacie pracy

W hucie „Baildon“ wydarzył się ciężki wypadek przy pracy. oPdczas zakładania koła rozpędowego uderzony został w głowę doznając pęknięcia czaszki robotnik Józef Swiadźba. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

Rozbita głowa przechodnia

Na ulicy Sobieskiego w Siemianowicach przechodzący przez jezdnie Ewald Dudek (Sobieskiego 5) został potrącony przez motocykl prowadzony przez Aleksandra Golnika (Kopernika 6). Dudek padając na kamienie jezdni doznał załamania czaszki i obrażeń wewnętrznych i w stanie ciężkim odstawiono go do lecznicy Spółki Brackiej.

Dziecko pod kołami

Na ul. Kościelnej w Wielkich Hajdukach obok domu robotniczego huty Patorego najechał autobus Śl. 9127 na małoletniego Jerzego Kikę, który doznał ciężkich obrażeń głowy. Wypadek spowodował sam poszkodowany.

Twardy sen kupca ułatwił złodziejom pracę

Edmund Neuman, kupiec z Król. Huty (ul. Józefa 11) zażywał „lekkiego“ snu. Śnił o najpomyyślniejszych interesach, a tymczasem nieznani sprawcy wynieśli mu w tym czasie cały zapas skarpetek na sumę 270 zł. Noe omieszkali również przeszukać wiszącej obok łóżka marynarki, z której dodatkowo skradli 30 zł. Przebudzenie nie było przyjemne.

Tajemnica furmanki

W dniu wczorajszym przytrzymano w Katowicach pod zarzutem współdziałania z większą szajką przemytników, Haskel Mellera (Marjacka 21), Kurtza Sandera (Dąbrowskiego 5) oraz woźnicę Stefana Wróblewskiego z Katowic II. (Górna 4). Podczas rewizji powożonej przez Wróblewskiego furmanki, zajęto worek przemycanej mąki koksowej oraz dwa wielkie kosze pomarańcz, również pochodzących z przemytu.

Z oszczepem na starca

Do komisarjatu policji w Świętochłowicach przybył z trudem 60-letni Ignacy Weber (ul. Polna 15), który uległ ciężkiemu poranieniu w niezwykłych okolicznościach. Sedział on na parkanie targowiska od strony ogrodu kościoła ewangelickiego, gdzie liczna młodzież dokonywała wycynów sportowych. Nagle wygrzewający się do słonka Weber jęknął ciężko i spadł na ziemię, wijąc się w boleściach, spowodowanych utkwieniem głęboko w plecach oszczepu.

Po przyjściu do przytomności mimo wielkiego krwawienia Weber wyciągnął tkwiący w ranie oszczep i udał się do policji o pomoc lekarską.

Natychmiast podjęte dochodzenia pozwoliły ustalić, że szczep jest własnością młodzieży, rzucająeej niem nieoględnie z małego terenu ogrodu kościoła ewangelickiego.

Sprawcą bolesnego rzutu okazał się 18-letni Ernest Polok z Wielkich Hajduk (Ratuszowa 14), o któreoo potędze rzutu świadczy fakt, że oszczep przeszedł przez gęsty żywopłot oraz siatkę drucianą oparkanienia, a mimo to zdołał jeszcze dosięgnąć silnie daleko siedzącego Webera.

Po opatrzeniu ofiary nadzwyczajnego chociaż nieszczęśliwego rzutu przez doktora Jarocha, który stwierdził niebezpieczną ranę, Webera odstawiono do szpitala hutniczego w Świętochłowicach.

Tragedja fryzjera

pozbawiony pracy i dochodów pozbawił się życia

W korytarzu domu pod nr. 3 przy ul. Barbary w Wielkich Hajdukach znaleziono zimne zwłoki bezrobotnego fryzjera Stefana Galusa. Popełnił on samobójstwo przez wypicie litrowej flaszki kwasu karbolowego. I połowa tej zawartości wystarczyłaby dla celów samobóiczych. Narzeczona denata, Adelajda Szaja, oświadcza, że przyczyną pozbawienia się życia były liczne długi i opłakane warunki materjalne.

Złe serce matki zastąpi sierociniec

Zakład św. Józefa przy ul. Piotra w Król. Hucie oddał ostatnio niejakiej Datkowej z Nowego Bytomia wychowywane w zakładzie dwoje nieletnich dzieci, dziewczynki w wieku 5 i 6 lat. Wczoraj jednak Datkowa urządziła w zakładzie piekielną awanturę i oświadczyła, że przyprowadzonych dzieci nie zabierze. Z wielkim też krzykiem wpływała na nie, by pozostały w zakładzie. Gdy zaczęła się oddalać dzieci pobiegły za nią, wyczuwając instynktownie chęć wyrządzenia im jakieiś krzywdy. Zła matka poczęła je jednak publicznie odbijać i ku oburzeniu publiczności pędzić do zakładu, gdzie też schroniły się przed razami pozbawionej serca rodzicielki.

Serce matki zastąpi im zakład, który je przygarnął litośnie.

Spowiedź wyrodnego syna odbędzie się na policji

Do policji w Chorzowie zgłosił się sędziwy Józef Urbanek (Łukaszczyka 3), który ze łzami w oczach prosił o odronę przed maltretowaniem i ciągłem grożeniem zabicia ze strony jego wyrodnego syna, Pawła. Przygnębionemu starcowi obiecano poprosić synalka na łagodną spowiedź.

Pod gruzami domu

Zatrudniony przy rozbiórce starego budynku Wilhelma Śmietanyw w Woszczycach krewny jego Tomasz Śmietaia, skutkiem niespodziewanego obsunęcia się ścian legł trupem pod gruzami. Ściana rozbieranego budynku zarwała się na wysokości 3 m. i spadające bloki zniaździyły Śmietanę.

Głową w słup tramwajowy

Antoni Wilenga z Król. Huty (Wolności) najechał motocyklem obok targowiska w Świętochłowicach na słup przewodu elektrycznego. Następstwa były fatalne. Motocyklista rozstrzaskał sobie głowę, zaś pojazd uległ zupełnemu zniszczeniu.

Ofiarę własnej nieostrożności w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala. Nadmienić należy, że Wilenga jechał przepisowo, a motocykl przed wypadkiem nie wykazał najmniejszych uszkodzeń.

Drobiazgi sportowe

Sensacyjnej porażki doznali zapaśnicy katowickiego Sokoła, w meczu o drużynowe mistrzostwo Śląska. Debiutując na nowozbudowanym ringu w Miejskim Zakładzie Kąpielowym, ulegli w silnie osłabionym składzie Samsonowi „Sokół“ Kochłowice 8:13. Arbiter p. Krysmalski obiektywny.

O zdobyciu tytułu drużyowego mistrza Śląska zadecyduje rewanżowy mecz powyższych zespołów, który odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w Kochłowicach.

Sprinterka Pogoni Katowice Preisówna została służbowo przeniesiona do Warszawy.

—0—

W ramach zlotu S. M. P. w Pszczynie, miejscowy K. S. pokonał w meczu piłkarskim reprezentację ligi S M. P. w stosunku 3:1 (2:ś).

—0—

Wyścig kolarski K. C. Rekord Janów wygrał Saternus (Rekord), w czasie 1:22,28. Trasa 47 km.

Ostatnia manierka z wodą.

NIENAWIŚĆ ORŁÓW

DRAMAT NAD PIASKAMI SAHARY.

Człowiek — ptak szybujący w swej chyżolotnej maszynie ponad obłokami, czuje się panem przestworzy. Potężny aparat, kierowany wprawną dłonią, podlega całkowicie jego woli: „Hej, z wichrem w zawody!“

A jednak zdarza się, że nawet najśmielszy lotnik opuszcza się na ziemię ze struchlałem licem, a ręce jego drżą podejrzanie. Być może, że natknął się on w swej drodze na jedną z przyczajonych tajemniczych sił przyrody — lecz szczęśliwie zdołał ujść grożącemu niebezpieczeństwu.

Głośny pilot angielski Sir Alan Cobhan opowiada o takiem zdarzeniu:

„Przelatując ponad największym wodospadem świata „Victoria Falls“ w Rodezji, zniżyłem znacznie lot maszyny, by towarzyszącemu mi operatorowi filmowemu dać możność zrobienia kilku niezwykłych zdjęć. Atoli w pewnej chwili samolot znalazł się w osobliwej mieszaninie powietrza i bryzgów wodnych zwieszających się jak olbrzymia stalowa zasłona nad kotłującą się toną wód. Maszyna, niby strwożona żywa istota, poczęła rzucać się gwałtownie wreszcie „dała nura“ i lotem strzały poszybowała wprost ku głębokiej szczelinie skalnej, którą Zambesi

toczył swe spienione fale.

Staliśmy w obliczu śmierci, wyzie-[illegible] ze strasznych oparów. Lecz widocznie nie było nam pisane wówczas zginąć — nie przyszła jeszcze na nas kolej... Szybko powzięta decyzja uratowała sytuację, aparat wzbił się w górę i — byliśmy ocaleni“.

Nawet najodważniejszy lotnik może ulec wstrząsowi nerwowemu, gdy jaki wielki ptak, kondor lub orzeł zaatakuje maszynę w przestworzach. Tego rodzaju wypadki zdarzają się wcale nierzadko, a przygoda taka przytrafiła się też znanemu kapitanowi Lindberghowi podczas jego lotu z Miami do Flagler's Beach. Oto olbrzymia rybitwa morska wpadła na aeroplan. Lindberhg poczuł wprawdzie silne uderzenie, lecz nie był w stanie stwierdzić przyczyny wstrząsu. Aparat biegł prawidłowo, lecz świadomość że „coś się zdarzyło“ wprawiło lotnika w stan takiego zdenerwowania, że musiał splanować. Dopiero po wylądowaniu ujrzał potężnego ptaka zwisającego ze skrzydła samolotu, z głową wbitą głęboko

w tkaninę skrzydła.

Zwłaszcza orły, jak się zdaje żywią nienawiść do stalowych ptaków zakłócających spokój ich powietrznych dzierżaw. Znane są liczne wypadki kiedy ci królowie przestworzy rzucali się na pilotów, przyczem niekiedy, wplątawszy się w śmigło ptaki te powodowały runięcie maszyny na ziemię. Orły, jak twierdzą lotnicy, atakują zwykle od frontu, w jednym jednak wypadku olbrzymi orzeł skalny, w okolicach gór Harcu, napadł na samolot pasażerski z boku, usiłując pazurami uchwycić głowę pilota; uderzył jednak w metalową część skrzydła aeroplanu i z rozbitą głową runął na ziemię.

Najniebezpieczniejsze są — zdaniem Cobham'a — przeloty nad pustyniami. Uroku pustyni, tak barwnie opisywanego w powieściach, lotnik bynajmniej nie odczuwa i jest wielce zadowolony, gdy szczęśliwie przebył napowietrzną drogę ponad taką brudno - żółtą piaszczystą przestrzenią, na której lądowanie oznacza nie mniej ni więcej jak — śmierć. Rozmawiając z lotnikami francuskimi w Colomb Bechar — powiada Cobham — usłyszeć można ścinające krew w żyłach opowiadania o losie wielu bohaterów przestworzy, którzy w długotrwałych mękach konali

w gorących piaskach Sahary.

Szczególnie tragicznie zakończył się lot pewnego aeroplanu wojskowego wiozącego prócz pilota, generała - inspicjenta i mechanika. Po przymusowem lądowaniu skutkiem zmylenia drogi, okazało się, że cały posiadany zapas wody do picia stanowiła manierka pilota. Jak z znalezionych notatek wynikało, generał [illegible] dzień, mechanik w [illegible] pilot [illegible] czył [illegible]

Wspólnicy „Wspólnoty“ powędrują do kozy

W ostatnim czasie nieznana szajka zaczęła eksploatować hutę Falwę w Świętochłowicach w nader prosty sposób. Oto kradła wszelkie żelazo, które następnie odstępowała wspólnikom — handlarzom złomu. Po długich obserwacjach udało się wreszcie ująć szajkę, przeciw której wygotowano obszerne doniesienie. Objęci niemi zostali za kradzież i paserstwo: Augustyn Lombik, Jerzy Stypa i Paulina Wancura ze Zgody (ul. 11 Listopada) oraz Jan Piecha z Świętochłowic.

—0—

RADJO

Katowice, 4 lipca 1934 r.

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze— 6.35 —7.40 Huzyka z płyt, w przerwach gimnastyka i chwila pań domu — 11.57 Sygnał czasu i Hejnał z Wieży Marjackiej — 12.05 Wiadomości meteorologiczne — 12.10 Muzyka (płyty) 13.05 Koncert — 14.00 wiadomości gospodarcze 16.00 Koncert popularny — 17.00 Pogawędka dla dzieci. — 17.15 Pieśni polskie — 17.30 Muzyka (płyty) — 18.00 „Książka i wiedza“ — 18.15 Muzyka — 18.45 „O kulturze dnia powszedniego“. 18.55 Rozmaitości — 19.00 „Gospodyni śląska“ — 19.15 Muzyka lekka — 19.50 Wiadomości sportowe — 20.00 „Myśli wybrane“ — 20.02 Feljeton — 20.12 Uroczyty koncert na święto A. P. — 21.00 Capstrzyk Marynarki. — 21.12 Muzyka lekka — 22.00 Fragment z powieści — 22.10 Muzyka taneczna — 23.00 Skrzynka [illegible]

Cele wszystkich więzień czekają na Srula Grajka.

Z Torunia donoszą:

Policja w Toruniu, przychwyciła starego przestępcę Srula Wolfa Grajka, który przez kilka lat poszukiwany był przez sądy polskie za dokonanie szeregu większych oszust, fałszerstw wekslowych a nawet kradzieży.

Aresztowanego Srula przekazano natychmiast do dyspozycji władz sądowych w Łodzi i w Warszawie, gdzie w sprytny sposób oszukiwał swych współwyznawców, ale przedtem musi ponieść karę za dokonanie trzech oszustw na terenie Torunia. Stary oszust Srul przybył do stolicy Pomorza w pierwszej połowie czerwca b. r. Ponieważ potrzeba mu było pieniędzy, więc wpadł na pomysł i rozpoczął

handel staremi workami.

Na wspólniczkę wziął sobie naiwną niewiastę Zofję Lubańską, której zachwalił „dobry interes" do tego stopnia, że wręczyła mu ona 1,000 zł. gotówki.

Gdy oszust miał już gotówkę w ręku, porzucił handel staremi workami i zniknął z Torunia jak kamfora.

W podobny sposób zdołał on jednak oszukać Alojzego Szmura i Rubina Olszewickiego, obydwu z Torunia. Oszust byłby w dalszym ciągu uprawiał swój niecny proceder, gdyby mu w tem nie przeszkodziła policja.

Obecnie stary oszust Srul odsiaduje karę za niezameldowanie swego pobytu w grodzie Kopernika, poczem zostanie oddany do dyspozycji władz sądowych.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA W MAJU 1934 R. WYŻSZA O 17% NIŻ PRZED ROKIEM.

Obliczany przez Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen wskaźnik produkcji przemysłu wyniósł w maju 64.6, t. j. tyle ile w kwietniu r. b.

Dalszy wzrost trwa jeszcze w gałęziach przemysłu, związanych z budownictwem, przemysłem mineralnym, drzewnym, metalowym, a także w hutach żelaznych, które zwiększyły ostatnio swój eksport.

Wzrost w tych gałęziach był jednak skompensowany przez ograniczenie wytwórczości w przemyśle włókienniczym, który w początkach sezonu letniego uruchomił produkcję w wielkich rozmiarach przy jednoczesnym dość znacznym wzroście zapasów.

Poziom produkcji w maju r. b. był o 17% wyższy niż w maju r. ub.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

ZNIŻKA KURSÓW DEWIZ, SPADEK BERLINA

Ogólne usposobienie na giełdzie pieniężnej było słabe, obroty średnie.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 44,50; Państw. Pożyczka Konwersyjna 64,75; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 74,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 48,25; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 34,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 67; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 56,25; Pożyczka Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 53,00; Pożyczka Konwersyjna m. Warszawy 1926 r. 51,25.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 84,50; Leszczyński 1933; Lilpop 9.25—9.35; Starachowice 10,20; Drogi Dojazdowe 8,00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 3 lipca. Urzędowa Cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: Żyto jednolite 13,00—13,70; pszenica jednolita 19,50—20,00; mąka pszenna gat. I lit. B 34—36; mąka żytnia razowa 18—19; żytnia razowa poślednia 12—14.

Poznań, 3 lipca. Urzędowa Ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: Żyto 14,50. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: Żyto 14,25—14,50; pszenica 17,25—17,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 22—23 z workiem; razowa 0-95 proc. 17—18; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 32—35.

Plaga agrestu w Holandji.



W Holandji wieśniacy niszczą część zbiorów agrestu, aby podwyższyć nieco podaż tego owocu.

Nowy prezydent Meksyku?



Według ostatnich depesz miał najwięcej szans gen. Lazaro Cardenas.

MAURICE DUPLAY.

Telefon.

Po powrocie z kolonij pierwszą moją troską była wizyta u Savouret'ów. Ta młoda para ludzi bardzo światowych, ale też kochających się bardzo, bywała wiele w towarzystwie, przyjmowała u siebie jeszcze częściej licznych gości. W ostatnich czasach odbierałem od nich tylko skąpe wiadomości, zdradzające nastrój przygnębienia, co niepokoiło mnie ogromnie. Może już przestali kochać się wzajem? A może w jakiś sposób dotkliwie ucierpieli spowodu kryzysu?

Z księgi abonentów telefonicznych dowiedziałem się, że nie zmienili swego adresu. Chciałem zawiadomić ich telefonicznie o mojej wizycie, lecz dzwoniłem do nich napróżno. Była niedziela, więc wytłumaczyłem sobie ich milczenie wyjazdem na weekend. Mimo to, znalazłszy się około piątej wpobliżu ich domu, wstąpiłem doń i zadzwoniłem do ich mieszkania. Po chwili usłyszałem w korytarzu odgłos kroków w trepkach rannych i głos Mauricetty, informujący się kto dzwoni.

Usłyszawszy moje nazwisko, odsunęła zasuwkę. Lucjan przybiegł także i przywitali mnie oboje. Byli w pyjamach. Ściskali mnie z wzruszeniem, jak mi się zdawało, nadmiernem. Mauricette miała łzy w oczach.

— Przed przyjściem mojem — rzekłem, chcąc wytłumaczyć swoje najście — telefonowałem do was.

— Abonament zawieszony od wczoraj — objaśnił mnie Lucjan.

Dodał z fanfaronadą:

— W oczekiwaniu zamknięcia dopływu gazu i elektryczności.

— A więc tak — dokończyła Mauricette, opanowawszy się trochę — pożegnał nas pan wśród zbytku, a zastaje nas w „bryndzy".

— Rozejrzyj się wokoło! — poradził mi Lucjan.

Ściany, ongi zawieszone arcydziełami mistrzów, były zupełnie ogołocone, jak również posadzki, pozbawione wschodnich dywanów. Umeblowanie, dostatnie dawniej i cenne, ograniczało się obecnie do kilku niezbędnych gratów bez wartości.

— Moi kochani biedacy! — rzekłem, padając na fotel koszykowy — ktoby się tego spodziewał.

— Wszystkiemu winien kryzys — objaśnił mnie Savouret. — Papiery nasze straciły na wartości. Nie umieliśmy ograniczyć się w porę. Czekaliśmy zawsze na powrót tłustych lat — — —

— A wasze piękne obrazy? — westchnąłem.

— Zostały zamienione na befsztyki i pieczenie.

— A rzeźby wasze?

— Stały się chlebem, cukrem i jarzynami.

— Jak zresztą — dodała Mauricette, siląc się na humor — nasze szafy, witryny i ich zawartości zamieniły się w kapelusze, bieliznę, suknie i ubranie.

Nadrabiali humorem, ubarwiając swoją straszliwą sytuację.

— A na co liczycie w drodze ratunku? — zagadnąłem ich.

— Na nieoczekiwany spadek — odpowiedział mi Lucjan.

— Na miljony loterji państwowej — dodała Mauricette — lub (dotknęła czoła) szczęśliwą kombinację, czy też pomysł genjalny.

— Od czasu zwycięstwa nad Marną — rzekł Lucjan — każdy Francuz w kłopocie liczy na nagły i cudowny zwrot w sytuacji.

Zaproponowałem im mniej ryzykowne rozwązanie kwestji, lecz szaleńcy nie godzili się na moje przyziemne zapatrywania, uchylając się od wszelkiej regularnej pracy i klasyfikowanego zajęcia.

— W takim razie może mogę złożyć wam jaką inną przysługę? — rzekłem.

Po chwilowem wahaniu, Mauricette zapytała:

— Czy możemy o coś prosić pana?...

Lucjan uśmiechał się, jakgdyby odgadł życzenie żony, która rzekła:

— A więc niech się pan postara, byśmy odzyskali prawo korzystania z telefonu.

Obiecałem im to i postarałem się o jaknajszybsze załatwienie tej kwestji w zarządzie telefonów.

Ubierałem się któregoś rana na spacer w lasku Bulońskim, gdy zadzwonił telefon mych przyjaciół, tak niezbędny im, jak sądzić mogłem.

— Nareszcie! — odezwał się głos Mauricetty — mamy spowrotem telefon, dzięki panu. Jest pan aniołem! Proszę dziś przyjść do nas na obiad! Chcemy pana uściskać!

O oznaczonej godzinie znalazłem się u Savouretów z zimną pulardą i bukietem róż. Przyjęli mnie w swoich najbardziej eleganckich pyjamach. W salonie, na honorowem miejscu, znajdował się telefon.

Wziąwszy mnie pod rękę, oprowadzali mnie po opróżnionych salonach, żartobliwie wskazując puste miejsca na ścianie po cennych obrazach.

— Tu wisiał obraz Daumiera... a tu — Maneta....

Zachowywali się, jak przewodnicy zaginionego muzeum, gdy wtem odezwał się dzwonek telefonu. Do aparatu podeszła Mauricette.

— Tak — rzekła — wczoraj wróciliśmy z Marokka... Morzem?... Nie... Samolotem... Chcecie nas mieć na śniadaniu? Niemożliwe... Jedziemy do Dordogne, do wuja... Zabiera nam wszystek czas... Co?... Nadzieje na spadek?... Żadnych, moja droga... Jakkolwiek szkoda.... Piękny zamek, śliczna okolica.... No, do widzenia, kochanie, może zobaczymy się następnego razu.....

Ledwie zawiesiła słuchawkę, gdy Lucjan wziął ją do ręki.

— Do kogo telefonujesz? — zapytała Mauricette.

— Do Caronów.

I Caronom powtórzył dosłownie, co Mauricete plotła przed chwilą do niewidzialnej przyjaciółki.

Ledwie odłożył słuchawkę, gdy ponownie odezwał się dzwonek telefonu.

Mauricette przyłożyła słuchawkę do ucha. Odrzucając jakieś nowe zaproszenie, powtórzyła historję o Marokku i zamku w Dordogne, z włączeniem tym razem i mojej osoby.

— Idziemy właśnie na obiad z naszym dawnym, dobrym przyjacielem, eks-gubernatorem kolonji N. N. Na tę okazję ubrałam się prześlicznie, w nowy model z firmy „Berthe et Mareże"... Suknia czarna, z głębokim dekoltem na plecach.....

Mauricette w pyjamie opisywała siebie tak poglądowo, iż zdawało mi się, że widzę ją w tym wymarzonym przez nią stroju.

Gdy po tej rozmowie usiadła na trzcinowej kanapce pomiędzy mężem a mną, rzekła:

— Czy pojmuje pan teraz, dlaczego tyle znaczenia przywiązujemy do telefonu? Jemu zawdzięczamy, że ukryć możemy nasz upadek. Żyjemy w ukryciu i....

Lucjan dodał:

— Ważniejszą rzeczą od łudzenia innych jest łudzenie samych siebie. Żyjemy wciąż w krainie cudownej fikcji, zapominając o smutnej i czarnej rzeczywistości.

Oboje spoglądali z jednakową wdzięcznością na mały przyrząd z ebonitu i niklu, jak i na przyjaciela, który im go zwrócił.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranica zł. 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnczł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef [illegible] P. K. O. Nr. 300. 277.